
PORADNIK JĘZYKOWY

ROCZNIK III.

LISTOPAD
1903.

Nr. 9.

I. JAK POWSTAJE RODZAJ RZECZOWNIKÓW? ¹⁾

W mnóstwie pojęć, wytworzonych przez przedmioty zmysłowe lub umysłowe (konkretne i abstrakcyjne), trudnoby się było zorientować bez jakiegokolwiek ich klasyfikacji. Różne są podstawy podziału rzeczowników; najpospolitsze spotykamy nawet w elementarnych gramatykach.

Przedewszystkiem klasyfikujemy rzeczowniki podług *wartości* na wyższe i niższe; w pojęciu kultur pierwotnych Bóg, istoty nadprzyrodzone Jemu najbliższe i mężczyźni tworzą kategorię wyższą, niższą zaś kobiety i dzieci, zwierzęta i rzeczy, bez żadnej zresztą różnicy.

Drugą podstawą podziału jest różnica między *istotą ludzką* a innymi przedmiotami. Wiadomo, jak dalece względ ten wpłynął na odmianę (osobowa: *ci* dzicy — rzeczowa: *te* dziki) i na formy imienne czasownika (płynęli — płynęły); ślad kultury prastarej został w przyłączeniu kobiet do kategorii rzeczy.

Ale *istoty żyjące a nieżyjące* (a właściwie nie żyjące życiem ludzkim) to przecież różnica bardzo znaczna, i dość bijąca w oczy, aby w języku nie miała wyrazu: więc *żywotne* a *nieżywotne* formy odgrywają niepoślednią rolę zwłaszcza tam, gdzie chodzi o nadanie pojęciu wybitnego znaczenia.

Różnica między *mężczyzną a kobietą* występuje wyraźnie i w języku, lubo niekiedy nie można dokładnie oznaczyć, z jakiego powodu temu lub owemu przedmiotowi nadano cechy żeńskie.

W związku z poprzednią przyczyną pozostaje wyróżnienie *trzech rodzajów*, które wynikało raczej z niezdolności oznaczenia rodzaju trzeciego (nijaki tj. ani męski ani żeński) niż z rzeczywistej potrzeby. Nie wszystkie też języki mają trzy rodzaje; a w języku Hottentotów każdy rzeczownik jest trzechrodzajowy.

¹⁾ Podług dzieła W. Wundta »Völkerpsychologie« t. I. cz. 1 str. 19 i n.

Te główne typy wskazują wyraźnie, że wyróżnianie t. zw. rodzaju jest tylko jednym z wielu innych wyróżnień. Te typy czynią również prawdopodobnym przypuszczenie, że tak wskutek pomieszania z tworam i innego pochodzenia, jak i wskutek innych przyczyn już wcześniej nastąpiła przemiana tego wyróżnienia i zatarła pierwotne znaczenie, do czego niewątpliwie przyczyniło się gramatyczne oznaczenie masculini, feminini i neutrius generis. Na najniższym stopniu rozróżniano niewątpliwie wartość przedmiotów a więc żywotne od nieżywotnych, mężczyzn od kobiet i dzieci. To pojmowanie rzeczy pozwala na dalsze podziały a przede wszystkim na rodzaj trzeci, który w językach aryoeuropejskich oznaczał przedmioty nieżywotne. Skoro się takie wyróżnienie rozpostarło na wszystkie twory imienne, musiało się już wcześniej zatrzeć ich pierwotne znaczenie, bo je chcąc niechcąc musiano zaliczyć do jednej z powyższych kategorii.

Za motyw tego faktu nie można za Jakóbem Grimmem uważać rodzaju poetyckiej przenośni przymiotów osobowych na rzeczy, ale trzeba się go dopatrywać w wyróżnianiu wartości, czyli w asocjacji realnej.

Jeżeli np. Irokez zalicza bogów, swe duchy opiekuńcze i siebie samego do kategorii wyższej, a kobiety, zwierzęta i rzeczy do niższej, to nie pochodzi to stąd, jakoby uważał jedne istoty za męskie a drugie za żeńskie, lecz stąd, że siebie uważa za coś wyższego, kobietę zaś za przedmiot równy rzeczy.

Gdzie tedy znajdziemy motywy asocjacji realnej, tam przeciwstawienie dwu rodzajów nie jest jej przyczyną, ale skutkiem, i asocjacja polega tu na wszystkich tych motywach, które człowiekowi pierwotnemu kazały uważać pewną grupę przedmiotów jakościowo lub ilościowo za cenniejsze i wyższe.

Za asocjacją realną wcześniej musiała postępować i asocjacja formalna; jej działanie polegało na tem, że pewne postacie wyrazów upodabniały się pod względem rodzajnika i przydawek do takich, które w tworzeniu form miały składniki podobne. Aryoeuropejskie wyrazy z przyrostkiem *a* (lub greckie η) *mama*, $\gamma\omega\mu\acute{\eta}$ musiały oddziaływać upodabniająco na inne jak *terra*, $\sigma\epsilon\lambda\acute{\eta}\gamma\eta$, a $\theta\epsilon\acute{o}\varsigma$, *equus*, — na $\epsilon\pi\nu\omicron\varsigma$ i *fluvius*; i tym to sposobem rozszerzyło się wyróżnienie rodzaju na wszystkie twory imienne. To upodobnienie działało w różnym kierunku stosownie do czasu i miejsca, a rodzaj tego samego wyrazu nie mógł pozostać zawsze niezmiennym. Zmiany, jakim ulegać poczęły przyrostki wskutek przemian głosowych, osłabiały coraz więcej czynniki pierwotne, i rozstrzygające co do rodzaju stały się bądźto asocjacje, pozornie przypadkowe, bądź przez wybitnych pisarzy wprowadzony zwyczaj. Najdłużej w językach

aryoeuropejskich zachował rodzaj nijaki realną podstawę do oznaczania przedmiotów nieżywotnych.

W ogólności tedy rzecz rozważając widzimy, że oznaczanie rodzaju da się sprowadzić do dwojakiego szeregu asocjacji: 1) do realnych, do których punktem wyjścia jest wartość wyobrażeń, a więc podstawny żywioł wyrazu, i które wywierają wpływ na pewne przyrostki. Stan ten rzeczy zachował się na pierwotnym stopniu rozwoju językowego stosunkowo dosyć niezmienny. Ale już wcześniej z siłą wzrastającą łączą się z temi asocjacjami, 2) asocjacje formalne, dla których punktem wyjścia są pewne żywioły drugorzędne np. przyrostki i które wpływ wywierają na przyrostki przynależnych przymiotników, na rodzajniki, na zależne zamki wskazujące i względne. Przez ten ich wpływ może wyraz uleść nawet zmianie znaczenia. Widać to np. na takich wyrazach jak *Helios*, *Selene* albo nawet *Sol*, *Luna*, podług których w rzymskich czasach przetworzono na mitologiczne postaci takie rzeczowniki jak *Victoria*, *Pax*, *Bonus Eventus* i t. p.

W niezmiernej ilości wypadków pozostało w naszych językach oznaczanie rodzaju równie bez znaczenia, jak owe ogólne przyrostki, które nam przeszłość przekazała jako niezrozumiałe okruchy pierwotnego wyróżnienia i wyodrębnienia.

II. O JĘZYKU W KORESPONDENCYI HANDLOWEJ.

Obok licznych podręczników do nauki języka polskiego, posiadamy »Wykład teoretyczny i praktyczny korespondencji handlowej« przez p. Nikodema Krakowskiego, »dzieło, uwieńczone na konkursie, ogłoszonym przez Szkołę Handlową prywatną w Warszawie«¹⁾.

Książka ta jest wśród młodzieży handlowej bardzo popularną i ogólnie uznaną za najlepszy podręcznik do nauki korespondencji handlowej. Według wzorów p. Krakowskiego pisze nietylko młodzież, ale »cały tutejszy świat kupiecki«, warto więc pracy tej przyjrzeć się nieco bliżej.

W przedmowie do swego dzieła powiada p. Krakowski, że »pozbawiony jakichkolwiek wzorów i poważniejszych źródeł w języku polskim, zmuszony był chwycić wyrazy i wyrażenia z codziennej używalności (sic!) i z licznych listów handlowych w języku polskim

¹⁾ Kraków. Nakładem G. Gebetnera i Ski 1897.

pisanych». Żałować należy, że p. Krakowski nie miał pod ręką gramatyki języka polskiego i słownika. Rażące bowiem zwroty i niewolnicze tłumaczenie frazesów niemieckich czynią mozolną bądźco-bądź pracę p. Krakowskiego nieodpowiednią do polecenia młodzieży.

Oto przykłady:

Str. 10, p. 7, 11, 22, 23 i t. d. »W powołaniu się na list..., w przypuszczeniu, że..., w posiadaniu listu..., w dopełnieniu listu mego...« zamiast: powołując się, przypuszczając, posiadając i t. d.

Str. 14 p. 11. »W przekonaniu lub nadziei, że W. Pan i nadal zaszczyci mnie...« (In der Hoffnung, dass...) zam. jestem przekonany, spodziewam się...

Str. 10, p. 5. »... pomijamy list W. Pana z dnia... treści uporządkowanej...« (?).

Str. 10, p. 16. »... do treści pierwszego powrócę w przyszłym liście, treść drugiego zaksięgowaliśmy zgodnie...« (Zum Inhalte des ersten komme nächstens zurück; den Inhalt des zweiten habe gleichlautend verbucht).

Str. 10, p. 17. »List W. Pana dopiero dzisiaj mnie doszedł, lub, doszedł rąk moich«.

Str. 11, p. 30. »Z listu W. Pana powziąłem wiadomość«.

Str. 13, p. 4. »Do usług W. Pana zawsze z przyjemnością gotowy, mam honor pisać się z uszanowaniem...« Kawalek z niemieckiego, reszta z rosyjskiego: Zu Ihren Diensten stets gerne bereit, честь имѣю оставаться.

Str. 13, p. 3. »Polecam W. Panu moje usługi«, zam. usługi swoje. W całej zresztą książce używa autor tego złego szyku wyrazów.

Str. 14, p. 21. »Bądź W. Pan przekonany, że szczególnem naszym staraniem będzie pod każdym względem zasłużyć sobie na zaufanie W. Pana«.

Albo jeszcze osobliwszy kwiatek stylistyczny:

Str. 14, p. 30. »Przyjemnie nam jest widzieć rachunek W. Pana w naszych księgach otwartym« (?).

Str. 15, p. 63. »Przykro nam, ale ten list będzie ostatnim do W. Pana pisany«, zamiast: Przykro nam, że...

Str. 18, p. 1. »Dołożymy starania, aby...« zamiast: dołożymy starań aby...

Str. 19, p. 3. »Środki majątkowe stawiają mnie w możliwości...«

Str. 20, p. 6. »Niżej podpisani zawiadamiają, że na mocy umowy urzędowej, zdziałanej...« zam. zawartej; tamże »prawo podpisu służy panu...« Czy nie lepiej »przysługuje«?

Str. 21, p. 7. »Podpisy uppełnomocnionych«, lepiej: pełnomocników.

Str. 23, p. 10. »Jeżeli przystąpienie do Towarzystwa zgodnem bę-

dzie z życzeniem W. Pana, raczy W. Pan swoje w tej mierze żądanie nadesłać na piśmie do zarządu».

Str. 26, p. 15. »Wdzięczni za okazane nam dotąd zaufanie, prosimy W. Pana o zachowanie takowego dla nowej firmy...« Nadmienić mi tu wypada, że zaimek »takowy« grasuje nietylko w »Wykładzie korespondencyi«, ale ogólnie w listach handlowych, zamiast »ten« i »on«. W tej sprawie porówn. Porad. I. str. 57, § 63.

Str. 27, p. 17. »... mamy zaszczyt W. Panów zawiadomić, że wieloletni nasz wspólnik, W. Pan N. N., na skutek dobrowolnego porozumienia się z nami, ze spółki występuje...«

Str. 46, p. 54. »... w dniu dzisiejszym pozwoliliśmy sobie ciągnąć (?) na W. Pana przekaz na rb. 400—, który na dług naszego rachunku wykupić uprzejmie prosimy«.

Str. 47, p. 56. »Bardzo mi przykro, że wystawionego na mnie przekazu rb. 400— na ten raz wykupić nie jestem w możności, gdyż wskutek powyższej traty, kredyt W. Panom udzielony o rb. 300— przekroczonym zostaje«.

Str. 49, p. 60. »Jednocześnie korzystaliśmy z uwierzytelnienia«.

Str. 51, p. 63. »... waluty obciążenia rachunku za wystawić się mające traty nie omieszkamy W. Panom podać«.

Str. 67, p. 96. »Wiadomość o firmie W. Pana mamy do zawdzięczenia grzeczności p. X. Na skutek porozumienia z pomienionym panem, pozwalamy sobie przesłać W. Panu w osobnej kopercie rb. 1000— pł. 6/2 r. b. i fr. 2000— pł. 10/2 r. b. z prośbą o ściągnięcie tychże...« (!).

Dosyć tych przykładów, jakich na każdej stronie znaleźć można obfitą ilość. I taką książkę polecono wychowañcom Szkoły Handlowej.

Tyle o »Wykładzie Koresp. Handlowej«.

Czy wobec tego dziwić się będziemy, że handlowcy, wykształceni na podobnych wzorach, piszą :

»Bez odpowiedzi na list mój z d..., mam zaszczyt prosić...« albo

»Bez więcej na dziś, pozostaję...« (Dosłowny przekład z niem.: Ohne Antwort auf mein Schreiben, ersuche... — ohne mehr für heute, verbleibe...).

Co dopiero mówić o słownictwie handlowem, z którego, bez posiłkowania się nowotworami, można wyrugować całe szeregi naleciałości obcych, jak naprzykład:

saldo	po polsku:	pozostałość, reszta (?),
konto	» »	rachunek,
stricte	» »	ściśle,
trasować	» »	wystawić przekaz,

renittować	po polsku:	przekazać,
kredytować	»	uznać (?),
debetować	»	obciążyć,
ewentualnie	»	warunkowo, na wszelki wy-
		padek, z zastrzeżeniem,
abszlusować	»	zakończyć, i t. p.

Należy tylko rozbudzić umysły handlowców, otworzyć im oczy na błędy, jakie popełniają nieświadomie, pod wpływem żywiołów obcych, a wierzę, że nie jeden weźmie się do pracy dla dobra języka ojczystego.

Warszawa.

Stefan Kecker.

III. O PIĘKNOŚCI JĘZYKA

NAPISAŁ

IGNACY STEIN.

Hej ty mowo, nasza mowo,
Znasz ty zaklęć wielkie słowo,
Masz ty siłę piorunową!
Uteśknieni my do ciebie,
Jak do słonka na tem niebie,
Jak do mocy w dusznym chlebie!..

Konopnicka.

Czego my dzisiaj nie czytamy, czytać nie musimy! I poezye i powieści i dzieła naukowe i pisma fachowe i gazety. Przez duszę dzisiejszego czytelnika przepływa bez ustanku potok, ale pożał się Boże nieraz wody w tym potoku. Zwłaszcza ludzie, którzy piszą dzieła naukowe albo gazety, tak mało mają czasu, tak wiele czytają rzeczy w obcych językach, tak głęboko przejęci są przekonaniem, że fraszka forma, kiedy treść jest dobra: że ten potok raczej ściekowi podobny. To też subtelniejsze dusze ogarnia tęsknota za jakimś ożywcym, czystym strumieniem, co się począł w łonie granitowej skały lub w głębi szumiącego boru, a płynął tylko przez słoneczne łąki i przez polskie wsi. A takich strumieni już dziś Bogu dzięki w literaturze naszej dosyć. Nowy duch zorzę nowego słońca już rozwiódł na niebie. Oto mija czas ceny rzeczy korzystnych tylko, a nadchodzi święto Piękna i Dobra. Przez las kominów i wał fabrycznych murów wzniesionych przez bohaterów ubiegłej epoki — Bijakowskich, Australczyków i Argonautów — przedarł się »Promień«. Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem Słowem, które pochodzi z ust Bożych. Trójca Dobra, Piękna i Prawdy i tu na ziemi rozerwać się

nie dała. Okres ubiegły i w wiedzy i w sztuce i w czynie szukał tylko Prawdy, lecz zanim ją odnalazł, już się jej nagiego widma przeraził i copędzej jął odsłaniać okna na Niebo starannie dłońmi pozytywnych zasłonięte. Dziś brzmia już inne hasła w literaturze i w życiu. Duch Piękna wysiła się nad zbudowaniem nowych świątyń dla nowego Bóstwa, które się zbliża:

A kto serce w niebo wznosi,
Ujrzy jego ścieżkę złotą.

To szukanie nowej, pięknej formy objawia się we wszystkich działach sztuki, a przede wszystkim w poezji. Kto nie ma zamkniętych oczu, ten w dzisiejszej naszej poezji dopatry się tej usilnej dążności do ujęcia myśli w kształty nowe, oryginalne, ale mające znamiona rodzimości, krzepkości a przede wszystkim piękna. W pogoni za tą rodzimą a piękną formą znać to — nieodzowne w każdej takiej epoce przejściowej — łamanie się, zgrzyty i dysharmonie wyrazów i form, po raz pierwszy z sobą połączonych, patrzących na siebie już to ze wzdrganiem i dumą pana, od antenatów ród swój wiodącego, już to z nieufnością i trwożliwością chłopca, po raz pierwszy ze zbożnych łąk lub górskich zapadłisk wiedzionego do przybytku sztuki. A ile trupów z dawnych wieków do życia wskrzeszonych, którym gramatycy nieraz słusznie przyganiają, a nieświadomi dziwią się lub ich nie rozumieją! Ale z tego chaosu, z tego wiru walki wyskakują zwycięzcy z ocalonymi sztandarami: jeszcze otrzą się z kurzu, omyją z krwi i potu, zdejmą zrąbane zbroje, a potem — jaka komu zwykła szata i jaki dom, z jakiego gniazda kto swego ducha wiedzie, — wezmą prawić, a w ich mowie będziemy czuli czysty dech przeszłości, mocne tchnienie borów, gór i pól i ból naszej ziemi mglistym tumanem w serca wsiąkający. Może to tylko marzenie, a może — nie marzenie.

Sztuka, ten najpiękniejszy objaw ducha ludzkiego, musi sobie szukać materialnej postaci, jeżeli się oczom ludzi chce zjawić. Tak jak Bóg słowo: Stań się — Wolę swoją wcielił w ziemię, z której uczynił człowieka na obraz i podobieństwo swoje, tak i człowiek-twórca dla wcieleń swego ducha musi mieć materię. Ale jeżeli marmur z Włoch a farby z Berlina lub Paryża nieraz większą mają wartość dla artysty wszelkiej narodowości, jeżeli muzyk równie dobrze na obcym zagra instrumencie: poeta narzędzie swoje brzmiące, swoją siedmiostrunną lirę z owym »złotym patykiem, gdzieby łabędziowi duszy jego spoczynek był« sam sobie zrobić musi. Wtedy ta jego fujarka ozwie się swojskim tonem, gdy będzie mógł do niej szczerze powiedzieć z Kasprowiczem:

A grajże mi, piszczałeczko,
 a grajże mi, graj!
 Uliniłem cię z wierzbiny,
 Gdzie ten potok srebrnosiny,
 Gdzie ten szumny gaj!

A zdobycie tego instrumentu, to nie sprawa pieniędzy ani czyjej łaski, ale mozoły ducha, wtedy skuteczne, gdy im przyświeca miłość tej mistycznej łąki, na której duchy przodków posiały najpiękniejsze kwiaty i tych niw czarnych, gdzie oraczom przy uwroci Król-Duchy nalewają pełne czary słodkiego miodu. To też dzisiejsza poezja nasza szuka tych miejsc, kędy wiał ten Król-Duch narodu, i tych kształtów, w które się wcielał, bo tam pewno będzie najczystsza forma i najczystsza treść naszego jestestwa.

Poeci nasi dążąc do tego Piękna, któremu chcą zgotować królestwo na ziemi, wiedzą o tem, co tak dobitnie już Mochnacki wyraził, że *naród jedynie tylko w literaturze ma swoją refleksję*, i starają się piękność swego języka połączyć z rodzimością. Dlatego tęczyowy łuk dzisiejszej poezji jednym krańcem opiera się o całą przeszłość aż do naszej wielkiej poezji, a drugim o polską wieś, to nasze dzisiejsze Soplicowo. Sienkiewicz i Rydel, Kasprowicz i Żeromski, Przybyszewski czy Berent, Konopnicka czy Reymont, Tetmajer czy Orkan, Świętochowski czy Żuławski i Staff, czy sam Wyspiański — wszyscy oni z czystych źródeł przez siebie nieraz odkrytych i odkopanych spuszczaają owe czyste strumienie, ku którym dzisiaj budzi się tęsknota. Jest w ich poezji i ogromnie piękny język i ogromnie swój, mimo wielu usterek, błędów, nieporozumień. Wydaje mi się n. p. krzywdą w czambuł potępiać ten krzepki duchem piastowej zagrody język Wyspiańskiego za to, że w użyciu starych form języka nieraz błądzi; ale gdzie nie błądzi, tam z mocą mówi, jak Bolesław Śmiały albo Kazimierz Wielki.

Ale do czego ja zmierzam, jak to wszystko wiąże się z Poradnikiem językowym? Jeżeli to, co powiedziałem, niejasne, tak się wytłómaczę: Czytałem przed kilku laty Wesele wiesiołka Orzeszkowej, tę naprawdę przepiękną sielankę i tragedję łąkowych kwiatów. I wtedy zrozumiałem, że do poznania piękna, barw, woni i życia naszych kwiatów nie wystarczy botanika szkolna i suszone okazy, że trzeba pójść w bór lub zanurzyć się w łąkę, dniami wpatrywać się w te twory boże, przy słońcu i wicherze i tak się choćby z niewielką ich garścią obeznać, żeby wiedzieć, po jakie sięgnąć kwiaty, po jakie barwy i wonie, kiedy przyjdzie wiec bukiety czy wieńce. To samo i tym, którzy dziś, pod naporem nowego a ożywczego prądu, chcą pięknie i w rodzimym duchu pisać polskim językiem, ani gramatyka

ani Poradnik językowy za jedyne go nauczyciela i przewodnika nie wystarczą. Trzeba iść do żywego źródła, mozolnie się ku niemu wspinać, choćby na jednym poprzestać źródła, często dla pokrzepienia i oczyszczenia ducha z niego pić, a język piękny i swojski stanie się naszą własnością. Trzeba czytać wielkie i piękne rzeczy starych i młodych, wybrać sobie kilku albo choćby jednego autora i od niego tylko się uczyć, a owoce będą nadspodziewanie piękne i z rodzimych sadów. Bez tego czytania, a czytania z umiłowaniem i wytrwałością, ani Poradnik ani gramatyki języka nie nauczą. A ku naszej »młodej poezji« trzeba wychodzić raczej z miłością niż uprzedzeniem, bo »ona ma serce ta wróżka ludu«. Niech nasi dzisiejsi harfiarze »nie śpiewają pustemu morza brzegowi«, niech widzą, że my uznajemy ich pracę nad nową formą piękna. Niech Poradnik językowy bierze autora po autorze, niech powie wyraźnie, co w nich duchowi języka się sprzeciwia, ale niech równocześnie powie, co w nich pięknego, aby czytelnicy wiedzieli, gdzie piękno, bo dotychczas wiedzą, gdzie błędy. Duch ludzki bowiem wznosi się wyżej nie tylko spowiedzią swych błędów ale nierównie więcej jeszcze dusznym oglądaniem idealnego Piękna i Dobra ręką dobrych Duchów ludzkości odmalowanego. I to wskazywanie tego piękna w języku, chciałbym aby było tem dopełnieniem skutecznej pracy Poradnika, który przez to nową krwią się ożywi, bo zwiąże ludzi z tem dążeniem naszej poezji do piękna i rodzimości.

IV. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Mięszkać czy mieszkać? (F. K.)

— Pochodzenie wyrazu wskazuje *ie* nie *ę*; mówimy też *mieszkanie*, *mieszkaniec*. Pojawienie się nosówki na miejscu czystej samogłoski jest zjawiskiem drugorzędnem (jak między zam. między, mięszać zam. mieszać zob. Porad. I. 84) i lubo niewłaściwem, nie może przecież uchodzić za błąd.

Okolica czy okolica? (akcent.) (P. Chod.)

Jak należy wymawiać wyraz »okolica«: czy akcentując trzecią sylabę, — tak powszechnie wymawiają w Królestwie — czy też drugą?

— Kiedy i dlaczego to się stało, że wyraz ten wyłamał się z pod ogólnego prawidła — trudno odpowiedzieć. Jest to faktem, że nikt nie akcentuje *okolica*, lecz *okolica* (przycisk na zgłosce tłustej) i że wyraz ten należy w gramatykach do wyjątków.

Choraży — chorążyna czy chorążowa? (L. L.).

— Od wyrazów męskich na — *y*: choraży, koniuszy, krajczy, leśniczy, łowczy, podkomorzy, podskarbi, zwrotniczy — tworzy się nazwy ich żon za pomocą przyrostka *-ina*, a więc: chorążyna, koniuszyna, krajczyna, podkomorzyna itp. Są jednak pewne wyjątki, skoro się nie mówi *budowniczyzna* lecz *budowniczoza*, *mostowniczowa*, a ten wyłom może łatwo spowodować i utworzenie *chorążowej*, chociaż jej dziś jeszcze niema.

Kładnę jak kradnę? (P. Chod.).

1) Czy można mówić: kładnę, -niesz i t. d. na podobieństwo czasownika kraść, kradnę, -niesz; paść, padnę i t. d. Jeżeli nie można, to dlaczego?

— Czasowniki pierwotne jak *rosć*, *kłaść*, *kraść* tworzyły cz. ter. z przyrostkiem samogłoskowym *-(i)e*: 3. *roście* (1 lpoj. *rostę*), *kładzie* (kładę), *kradzie* (kradę), ale już wcześniej przeszło *kraść* do kl. II. i ma obok pierwotnego bezokolicznika *kraść* pochodny cz. ter. *kradnę*, tak samo *rosć* — *rosnę* (za *rost-nę*) obok pojawiającego się już *rosnąć*, i analogicznie *kłaść* — *kładnę* zwłaszcza w poezji (np. u Słowackiego). Nie można tedy tych form uważać za złe, chociaż *kładnę* w mowie potocznej jest rzadsze niż *kładę*.

Północo-wschód czy północny wschód? (A. G.).

— Wiadomo, że język polski nie tworzy rzeczowników złożonych z dwu osnów rzeczowników (np. północ i wschód) i pomimo licznych usiłowań zaledwo kilka podobnych złożzeń utarło się i zostało w języku (np. sprawozdanie). I *północo-wschód* tedy nie jest formacją polską i należy stanowczo oddać pierwszeństwo dwom wyrazom: *północny wschód*.

Zamościański czy też inaczej? (R. L.).

Jak utworzyć przymiotnik z rzeczownika Zamość?

— Wszak znane jest nazwisko *Zamojski*, a nie jest to nic innego jak przymiotnik od *Zamość* utworzony prawidłowo: zamość-ski z zamoński = zamojski. W ten sam sposób powstały przymiotnikowe nazwiska: *Rogojski* (zam. rogoż-ski), *Ujejski* (zam. ujezdź-ski) i in. Z *mieść-ski* powstało *miej-ski*, z *wieś-ski* = *wiejski*.

Dnie czy dni? wsie czy wsi? (F. K.).

— I jedno i drugie. Pierwotniejsze są formy *dnie* a *wsi*, ale w dzisiejszym stanie języka pierwotne *dnie* (jak goście, ludzie) upodobniło się do innych męskich jak *anieli*, *sąsiedzi*, *magnaci*; *wsi* zaś (jak

pieśni, pięści, kości) do licznych rzeczowników żeńskich (na — ja) jak: ziemię, dusze, linie, panie i t. p.

Panie profesor czy panie profesorze? (F. K.)

— Język polski ma wyraźną, osobną formę wołacza, i nie należałoby go zubożać, odbierając mu to bogactwo. Dzieje się to jednak przeważnie ze względu na wygodę, bo formy l. przyp. są krótsze, i tak począwszy od nazwisk obcych, imion chrzestnych przechodzi to powoli i na tytuły, godności, kategorie służbowe, aż powoli wołacz ustąpi miejsca mianownikowi jak to jest np. w języku słowackim. (Por. Krasnowolskiego, Syst. składnic jęz. pol. str. 170—171).

Na Węgrzech a we Włoszech? (P. Chod.).

Jaką rację można przytoczyć do wytłumaczenia zwrotów: *na Litwie*, nie *w Litwie*, — mówimy zaś *w Polsce*; *na Wołyniu*, *na Podolu* — a *w Galicyi*, *na Węgrzech* — a *we Włoszech*.

— Rację podaje jedyna Gramatyka H. Suheckiego II. str. 70: »Czasowniki *zostawać*, *bawić*, *mieszkać*, *przebywać*, *gościć* i t. p. oznaczają siedzibę lub kraj przyimkiem *w* np. żyje *w Krakowie*, *w Polsce*, *w Węgrzech*. Lecz kiedy kraina poczytuje się za część większego kraju lub rzeszy używamy *na*: *na Żuławach* (nizka część Pomorza gdańskiego), *na Litwie*, *na Rusi*, *na Wołyniu*, *Podolu*, *Ukrainie*, *Śląsku*, *na Wołoszczyźnie* (hołdowniczej przedtem Polsce, teraz Turcyi), *na Węgrzech* (tj. w pewnej części korony św. Szczepana). Podobnie: jechać *na Litwę*, *na Wołoszczyznę* a przeciwnie *do Rosyi*, *do Włoch*.«

V. POKŁOSIE.

Z dzieł.

1) W. Gąsiorowski: »Huragan«. Powieść historyczna, Lwów 1902. Tom I. str. 64. »ponuro spoglądała na te przygotowania a wesele« zam. »i wesele« — przecież tu *a* zupełnie myśl psuje.

str. 220. »życie dawne zamierało, *zjechało*«. Szczeznąć istnieje wprawdzie jako czasownik doraźny, ale nie istnieje w formie częstotliwej, trwającej **sczezać*.

str. 281. »gdzie się mógł porucznik *zaniewieruszyć*« zam. *zawieruszyć*, bo niema czasownika **zaniewieruszyć* utworzonego

błędnie podług analogii zaniedbać, zanieczyścić, zaniechać, zaniemódz i t. p.

str. 306. »muszę szelmę *obyskać*« zam. obiskać (= obszukać, zrewidować).

Tom II. str. 8. »...szczyby drzew *zażywały*«. Co zażywały? Czy mogą szczyby drzew zażywać leki? Nie, tu autor chciał użyć archaizmu w znaczeniu »zasklepiały się«, ale ponieważ to znaczenie bierne dawno zapomniane a czynne jedynie znane, powstaje z tego niejasność.

str. 11. »Krew z nową mocą *bije o pulsa*« zam. bije w pulsach, bo pulsem nazywa się miejsce, gdzie obieg krwi jest dostrzegalny, gdzie niejako krew uderza (pulsat).

str. 41. »*zewłok* (?) śmiertelny« — nowotwór.

str. 78. »na amazonki *je* nie chowałem« (acc. tromtadraticus!).

str. 80. »Joanna *Żubr*, nie *Żubrowa*?

str. 182. *łędźwie drętwiało* na kulbace«. Więc *to łędźwie*? Dotychczas język znał tylko *te łędźwie* (l. mn.).

str. 211. »nie omieszkało szarpać i rwać *flotę*« może *floty* (2lpoj.), boć zawisłe od przeczącego verb. fin. nie omieszkała...

str. 213. »stronnictwo nienawidzące panoszenie się — zam. *pa-szenia się*.

str. 226. »uradował się *panu Janowi*«, zam. z p. Jana lub panem Janem; jak każe składnia polska.

str. 313. »dopóki kule armatnie nie poszarpały *je*« (!).

Tom III. str. 97. »obsadzona czterema *hałubicami*« (?). Może *haubica*mi?

str. 185. »około szluz leży broni porzuconej *dowolną* (co?)

2) P. Chmielowski. »Stylistyka polska«. Warszawa 1903.

Str. 23. »*wyparować* łącznik zdań« — może usunąć, wyrzucić.

» 65. »nie umiejąc... kolejno *je* wypowiadać« zam. *ich*.

» 95. »niepodobna wytrzymać błyskanie się *ustawiczne*«, zam. *błyskania się ustawicznego*.

» 100. »jeżeli mu to *przychodzi* łatwo

» 108. »Łatwiej atoli *przychodzi*...« } zam. *jest*.

» 145. »*przeszczepcy* cudzego stylu« — } nowotwory nie-

» 159. »*podmiotowcem* — *przedmiotowcem*« } zgrabne.

» 215. »nie może rościć prawa« zam. *sobie* rościć prawa.

» 266. »*Dumanie* (monolog)« — Monolog a *dumanie* to przecież nie identyczne pojęcia!

- Str. 369. »ściśła *wynikliwość* (konsekwencya)«. Nowotwór.
 » 373. »Proza *zniewalająca* (oratorska)?
 » »*Przezdrowia*«. Nowotwór mający zastąpić *loasty*.

VI. ROZTRZĄSANIA.

W odpowiedzi p. J. Chankowskiemu.

do nru 7. str. 117—118.

Do odnośnika 10. »Zastój« może pochodzić z rosyjskiego, ale jest wyraz powszechnie używany zwłaszcza o handlu (»zastój w handlu«). *Wyraz* przyjęty z rosyjskiego języka nie jest rusycyzmem; musiałby to być *zwrot* cały, obcy składni polskiej.

Do odn. 12. Rozumie się, że skrócenie *postępując* jest złe; powinno być: »ponieważ postępował«.

Do odn. 17. Błędne i bałamutne połączenie i uszykowanie zdań: »11. września rozważano wniosek, aby dla zaradzenia złemu choć w części pytania poddane pod głosowanie sformułowano i wyrażono w różnych językach, ponieważ wielu deputowanych nierozumiało rozpraw«.

Do odn. 21. Germanizmem to nie jest, ale niezgrabnym zwrotem stylistycznym.

Do odn. 23. Tak jest, o elektryczności mówi się tylko: »naładować«.

Do odn. 26. Jeżeli jest taki zwrot rosyjski, to niezawodnie rusycyzm: po polsku mówi się tylko tak, jak Pan podaje.

VII. SKARBONKA.

W Poznańskim nazywa lud czarne sukmany, podobne do białych krakowskich: »wołoszka« (czy wołożka). Co Szan. Red. myśli o tym wyrazie? ¹⁾

¹⁾ Nazwa zupełnie uprawniona. Wołosi — lud pasterski (od których do dziś dnia nazywają pewną grupę ludności na Śląsku i Morawach Wałachami), nosili widać takie sukmany; dziś została nazwa, jako świadek innych czasów, i jest ciekawym dokumentem.

W Poznańskim lud mówi: »doszkurować« w znaczeniu: okazywać się niezadowolonym, być wybrednym i mrużyć. Czyby to było przekręcenie słowa dyskurować, używane przez Paska i innych w znaczeniu łacińskim a przez Poznańczyków skoślawione? Od »doskórzyć« nie może pochodzić. Nie znalazłem tego słowa ani w Słowniku Lindego ani Kryńskiego. (S. P.).

VIII. NOWE KSIĄŻKI.

Błędy językowe zebrał Artur Passendorfer. Lwów 1904 (?).

Przed rokiem zdawaliśmy na tem miejscu sprawę z małej książeczki (stronic 37), w której autor zapowiadał rzecz większą, nazwaną »Słownikiem gramatycznym«. Ten Słownik zdaje się leży przed nami. Objętość jego (stronic 238 małej ósemki w dwie kolumny), świadczy najlepiej, że materiału nagromadzono wiele, możliwie najwięcej.

Ugrupowanie jego alfabetyczne, jak bywa w słownikach, i dlatego bardzo praktyczne, bo można nie znać się na podziale gramatycznym, ale jeżeli się już czyta, musi się znać głoski i ich następstwo czyli *alfabet*. A więc — jeżeli ma ktoś wątpliwość, jak się pisze *chichotać*, znajdzie je pod *ch*; nie wie, czy mówić *na ulicy* czy *przy ulicy*, znajdzie o tem wiadomość i pod *na* i pod *przy*; nie ma pewności, czy *zeszyta*, czy *zeszyty*, dowie się przy tym wyrazie; chce uniknąć wyrazów obcych, a nie może znaleźć, jakby powiedzieć po polsku zamiast po francusku: *szanse* — znajdzie i to przy tym cudzoziemcu.

A więc to jest i słownik ortograficzny i gramatyka i słownik wyrazów obcych razem? Tak, jest wszystkim w miniaturze, bo o wyczerpaniu tych przedmiotów mowy być nie może w książce podręcznej. W każdym razie w swej niewielkiej objętości (w stosunku do przedmiotu) daje znacznie więcej, niż wszystkie dotąd tego rodzaju książki, jak Skobla, Walickiego, Szczerbowicza-Wieczora i t. p. a ma i tę nad nimi praktyczną wyższość, że autor nie rozumuje, ale twierdzi i uczy, a gdzieby wątpliwość wkraść się mogła, sięga do licznych nieraz przykładów.

I tu napotkaliśmy małą niekonsekwencję. Autor jeszcze w poprzedniej książeczce postawił śmiało zasadę, że »najwyższym trybunałem w sprawach językowych jest współczesny powszechnie panujący zwyczaj językowy«. Wynika z tego, że »co było, to nie

jest« — mogło być w w. XVI, XVIII. nawet w pierwszej połowie w. XIX., ale niema tego we współczesnem piśmiennictwie i w żywej mowie ogółu« więc nas nie obowiązuje. A tymczasem przy *Chocimie* przytacza Paska i Twardowskiego (w. XVII.) przy zwrocie: *co godzina* Skargę i Krasickiego (w. XVI. i XVIII.); przy *czasie przyszłym* nawet Żywot św. Błażeja i Psalterz puławski (w. XV!), Reja i Kochanowskiego (w. XVI). Czy to potrzebne? Zdaje nam się, że nie, skoro współczesne piśmiennictwo od dawnych form czy brzmień nie odstępuje; a jeżeli już odstąpiło, to znowu wystarczą przykłady współczesne, a na nicby się nie przydało wskrzeszanie z grobu martwych. Nie chcemy mnożyć przytoczeń, ale jest takich miejsc jeszcze kilka (np. *osiel, para, prosić, przeciw, pytać*). Trzeba więc albo zostać na stanowisku współczesnego języka, albo uwzględnić historyczne różnice; jedno z drugim często pogodzić się nie da.

W szczegóły i drobne usterki wchodzić nie będziemy. Udzielimy ich Autorowi, który chętnie z uwag korzysta, i życzymy mu rychło nowego wydania ku pożytkowi czytelników i ojczyzniego języka.

Szwargot więzienny. Zestawił K. Estreicher. Kraków 1903.

»Każde rzemiosło ma swe odrębne nazwy, zwyczajem uświęcone, ma wysłowienia, które uczestników jego wyróżniają od ogółu«. I nietylko rzemiosło. Mają swą gwarę artyści, mają studenci, mają wojskowi, najbardziej zaś potrzebują jej ci, którzy kryć się muszą nietylko z czynami, ale i ze słowami, bo i jedno i drugie wiedzie do — klatki. P. K. Estreicher zajmuje się od pół wieku gwarą złoczyńców, zbiera, dopełnia i sprawdza, i tej to mrówczej pracy owocem jest powyższa książka, złożona z 4 części: z przedmowy, słownika gwarowo-polskiego, zestawienia polsko-gwarowego, i — *sit venia verbo* — przykładów »literatury« więziennej. Słownik obejmuje około dwu tysięcy wyrazów, niepotrzebnie przez Czcigodnego Autora rozklasyfikowanych na 1) rzeczowniki, 2) słowa i 3) przymiotniki, przysłowki. Są to po większej części wyrazy polskie w odmiennej, nieraz zbliżonej, a często dowcipnem znaczeniu; znajdują się jednak i obce, przyswojone i przekrecone, a między nimi i cygańskie, boć to lud do kradzieży najskłonniejszy.

Książka ta tedy ma nietylko cel praktyczny dla sędziów i urzędników policyi, ale i naukowy, bo w zakresie języka polskiego uczy wielu przenośni, językoznawcy zaś daje materiał do odnalezienia wpływów i wskazuje sposoby przyswajania pierwiastków obcych. Wszyscy z niej korzyść wydobędą, a z przedmowy niezmiernie zaj-

mującej, dowiedzą się, jak mozolna była to praca, i tem większą dla Czcigodnego Autora czuć będą wdzięczność.

Na koniec małe sprostowanie do str. 23. Puchmajera: »Románi-Čib« to rzecz o »języku cygańskim« a tylko w dodatku do niej podaje »Glossar der čechischen Diebes-Sprache«.

IX. KROTOCHWILE JĘZYKOWE.

29. *Orzeczenie lekarskie.*

Pan X. przedstawiając w budowie swojej ciała zboczenia, rozwojowe pod postacią wodogłowia i krzywicy, i kretynizmu, w zakresie władz umysłowych odpowiednie i zdolności niższe myślowe są upośledzone, tak w sferze życia przedmiotowego, najbliższego, jak w zakresie potrzeb codziennych; jeszcze ma w sobie pewne oryentacyjne spostrzeżenia, ale i tych z powodu braku wszelkiego energiczniejszych popędów życiowych, samodzielniejszych pożądań nie umie spożytkować na swą korzyść, nie umie samodzielnie dojść do ustalonego kierunku życia swego, sam poczuwa niemoc fizyczną i intelektualną, w tej, jak sam powiada walce o byt, i dlatego sam chciałby mieć jakiegoś opiekuńczego nad sobą ducha. Pan X., dotknięty kretynizmem i wodogłowiem przedstawia urodzoną pierwotną formę zboczenia psychicznego pod postacią ogłupienia pierwotnego i niedołęstwa umysłowego (imbecillitas). Jako taki jest bezwłasnowolny, za czyny swoje nieodpowiedzialny.

Co jako zgodne z zasadami nauki do wiadomości Sądu pod przysięgą podajemy. Podpisy.

30. Pewna firma polska w Petersburgu rozesłała cyrkularz, zakończony takim zwrotem:

»Pozwalając sobie wyrazi nadzieję iż WP. nie zaniedba moją firmę łaskawym względem i zaufaniem które w zupełności uskuteczni się zadowalniająco. Pozostaję z poważaniem...

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko po porozumieniu się z redakcją.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.